

*„Przewyciężymy tysiąc przeszkód
I dziesięć tysięcy niebezpieczeństw.
Przebijemy białe obłoki
Mierząc w niebo
Wedrzemy się w nieskończony kosmos
Po meandrach grani.
Przysięgamy zdobyć szczyt Everestu
A nasza wola jest nieugięta. „*

Tę do zarzygania patetyczną pieśń śpiewali chińscy himalaiści w roku 1960 wchodząc po zboczach Everestu (Niestety nie udało się chłopcom wejść na szczyt choć nigdy oficjalnie się do tego nie przyznali ;)



Ładnych kilka lat później kilku chłopaków nucąc inny kawałek („Szkłaną Górę” grupy Strachy na Lachy) zmierzało w kierunku wybitnej góry.

Nie była to pierwsza randka z nieznaną, ponieważ w roku 2007 grupa śmiałków z Direty podeszła pod tę górę po to tylko, by stwierdzić że pada deszcz ze śniegiem i wali piorunami*.

Jak ja to od jakiegoś czasu mówię ? To nie pogoda była zła, tylko my na nią nie byliśmy przygotowani. Coś w tym jest.

Pewne doświadczenie zostało wtedy zdobyte, zatem uznaję ten wypadek za udany i potrzebny.

Tak sobie właśnie przeczytałem i stwierdziłem, że nigdzie nie napisałem o jaką górę mi chodzi.

Zacznę przewodnikowo...

Matterhorn (Góra Jeleni, wł. Monte Cervino) Szczyt położony w Alpach Walijskich. Szósty szczyt pod względem wysokości. Leży na granicy Szwajcarii i Włoch. Jest to jeden z najpóźniej zdobytych szczytów alpejskich, bo dopiero 14 lipca 1865 roku przez Edwarda Whympera i sześciu śmiałków. Podczas zejścia zginęło czworo alpinistów. Do dziś jednego nie odnaleziono. Na szczyt prowadzą cztery granie: Hornli, Lion, Zmutt oraz Furgen.

My wspinałyśmy się granią Hornli. Wg alpejskiej skali trudności jest to AD (ascez difficile) droga skalna dość trudna, stoki lodowo śnieżne, długie zwykle przekraczające 50 stopni. Skala Alpejska przedstawia trudności wypadkowe, a nie jak to ma miejsce np. w Polsce trudności maksymalne. Skala ta odnosi się do klasy drogi. Uwzględnia po za trudnościami technicznymi takie czynniki jak : długość drogi, nagromadzenie trudności, ekspozycja, niebezpieczeństwa obiektywne.

29 sierpnia rozłożyliśmy nasze żółte namioty na platformach poniżej schroniska Hornli. Podejście w palącym słońcu nie należało do najprzyjemniejszych ale za to jakie widoki... Resztę dnia spędziliśmy zadzierając głowy w stronę szczytu, robiąc zdjęcia i planując tzw. "strategię". Obserwowaliśmy ludzi którzy kończyli wspinaczkę. Niektórzy z nich ledwie stali na nogach. Fajnie...

Postanowiliśmy, że dzień następnny spędzimy na krótkim wypadzie w kierunku szczytu.

Tak też zrobiliśmy, około dziesiątej wyszliśmy i przez dwie godziny szybko pokonywaliśmy wysokość. Ten rekonesans poprawił nam humory, uznaliśmy że jeśli tylko pogoda się utrzyma to wejdziemy na szczyt.

Wyszliśmy późno bo o szóstej (syndrom Kubusia Puchatka ?) Przewodnicy z klientami znacznie wcześniej, bo światła latarek widzieliśmy tuż pod schronem Solvay. Pierwsze ruchy nie nastrojały optymistycznie. Gdzie podziła się lekkość ruchu którą znaleźmy z dnia poprzedniego ? Napieramy dalej. Szybko wzeszło słońce i dało nam popis...

I pierwsze niebezpieczne sytuacje. Daro wie o co chodzi ☺.

Wspinamy się z Leśnym nieco szybciej i o godzinie 11 jesteśmy przy schronie Solvay. Wcześniej Leśny poprowadził tzw. dolną płytę Mosleya. Trudność III, niby niewielka lecz ekspozycja, zmęczenie oraz sztywne obuwie nie pomagają w pokonaniu tego odcinka.

Przy schronie krótki odpoczynek (bardzo krótki ☺ - Leśny to skuteczny sadysta) Powyżej schronu górna płyta Mosleya. Tu zaczęło się korkować - ludzie którzy zadowoleni schodzili w dół, skutecznie przeszkadzali, łamiąc przy tym zasady zachowywania się w górach. W końcu Leśny pobudzony wyzywał na czym świat stoi.

Przyznam się, że mi też się dostało ☺. Potem dostało się schodzącym Niemcom, ale tym razem od Arka. A co ! ☺

W pewnym momencie wspinaczka przenosi się na północną stronę grani, robi się zimno, pojawia się śnieg i lód. Wspinamy się dalej. Grań chyba nie ma końca...

W końcu kończy się skała zaczyna się strome pole lodowo - śnieżne. Na widok tego humor mi się poprawia. Jestem u siebie.

Jeszcze kilka wyciągów. Mijamy pomnik św. Bernarda, patrona alpinistów. Godzina piętnasta jesteśmy sami na szczycie. Nic nam nie przeszkadza w delektowaniu się radością. Dupa.

Jest jednak coś... Przelatuje tuż obok, a potem nad naszymi głowami, śmigłowiec z japońskimi turystami. Huk silnika. Machają łapami, cieszą się, robią zdjęcia (jak to oni). Pomachałem (pogroziłem) im czekaniem. Nie wierzę... W takiej chwili...

Ale co tam, może zdjęcie góry z moją skromną osobą będzie stało w Tokyo w małym japońskim mieszkanku na małej japońskiej komodzie. Niech im będzie.

Robimy zdjęcia. Szczyt bardzo wąski, trzeba uważać. Już myślimy o drodze w dół. Mamy nadzieję, że jeszcze dziś zejdziemy do namiotów. W końcu schodzimy.

W trudniejszych momentach zjeżdżamy. Linę mamy 60m co daje nam 30m zjazdu. Wolno idzie, zmęczenie robi swoje, nie chcemy popełnić błędu. Spotykamy schodzących Darka i Macieja. Chłopaki zawrócili z powodu późnej pory. Minuty uciekają nieubłaganie. Już wiemy, że tego dnia nie uda nam się dotrzeć do namiotów. O 20 docieramy do Solveya.

Wewnątrz sporo ludzi, jednak udaje nam się znaleźć kąt do spania.

Jest problem. Skończyła się woda. Mieliśmy przecież wrócić jeszcze tego samego dnia do namiotów. Próbujemy spać. Niektórym idzie to lepiej (Leśny, Maciej), a niektórym gorzej (Darek, Arek). Ja w każdym razie próbuję dopilnować słońca, aby na pewno weszło. Wreszcie jest ! No...

Przy schronie sporo ludzi, jeszcze więcej poniżej. Interes się kręci. Niewielu jest takich którzy próbują się z górą bez przewodnika. Od początku mam przeczucie że zejście nie będzie dla mnie łatwe. Dzięki Leśny ;) Piwo to za mało.

Trochę błądzimy, zmęczeni. Docieramy do ostatnich trudności, ale lina poręczowa ułatwia zadanie. Koniec.

Będąc na szczycie czułem radość, ale jeszcze większą poczułem będąc już na dole.

Długość drogi, problemy orientacyjne, naprawdę krucha skała oraz ekspozycja powodują że mimo niewielkich trudności wspinaczkowych zadanie nie jest łatwe.

Podsumuję to dwoma słowami - „znowu się udało” No tak w sumie to trzy słowa.

Niech będzie, że ostatniego słowa jeszcze nie powiedzieliśmy.



Arek Oszutowski

* Pierwszego sierpnia 1998 roku na szczycie Matterhornu stanęli Artur Selbirak, Andrzej Janka i Witold Jędrzejczak (przyp. AJ)

